

## [maszyna losująca](#)

### Covidowa maszyna losująca

Moja niemoc wynika też ze zniechęcenia, zmęczenia, wkurzenia i miksu jeszcze wielu innych emocji, bo o czym ja mam do Państwa pisać w tych pięknych grudniowych okolicznościach przyrody? Mam wrażenie, jakby ktoś zabrał mi ponad rok życia. Wygumkował, wykasował, pstryknął fleszem jak w „Facetach w czerni”.

Wraz z początkiem aktualnej fali zakażeń poczułem się dokładnie tak jak rok temu. Przed obostrzeniami, przed lockdownem, przed szczepieniami. Jakby czas stanął w miejscu. Nawet sytuacja w oddziale w szpitalu wyglądała jak kopia tej sprzed kilkunastu miesięcy. Monty Python? Ukryta kamera? Nie, to polska ochrona zdrowia w 2021 r. Roku straconym pod wieloma względami. Przede wszystkim dla pacjentów. Mam przykre wrażenie, że już na nikim nie robią wrażenia statystyki zgonów, których można było uniknąć. Ot, takie tam anonimowe dla wielu osoby w przekazach telewizyjnych. Dopóki to nie Twoja mama, tata, babcia, wujek czy kuzyn. Strach przed wirusem ustąpił miejsca ignorancji i agresji. Ale też tylko do momentu, gdy maszyna losująca nie wskaże na Ciebie lub Twoich bliskich. Jakoś tak dziwnie się składa, że pokora i rozum są wprost proporcjonalne do ilości przepływu tlenu w tlenoterapii. A personel medyczny z tym wszystkim został jak Himilsbach z angielskim i musi sobie radzić. Szpitale tymczasowe otwierane jeszcze niedawno w błysku fleszy i kamer za niemałe pieniądze przez wiele miesięcy stały puste, podczas gdy rzeczywistość dożywała kolejne zwykłe szpitale. Dlaczego? Nie wiem. Szpital narodowy, jak się okazało, był otwarty nawet w dniu ostatniego meczu reprezentacji Polski. Szkoda tylko, że nie dla pacjentów. Żyjemy w oparach absurdu. Już dawno cokolwiek, co dotyczy ochrony zdrowia i pandemii w Polsce, przestało nosić choć najmniejsze znamiona logiki. I mam wrażenie, że człowiek dosyć szybko się do tego przyzwyczaja, zwłaszcza, gdy nie ma wpływu na wiele rzeczy.

A wystarczy wyjechać na chwilę do innego miejsca, które jak każde na świecie, zмага się z pandemią żeby zobaczyć, że można inaczej. Tak też było ze mną. Krótki pobyt w Londynie uzmysłowił mi, że nawet w tak ogromnym mieście i całym kraju, który już nie jest członkiem Unii Europejskiej, da się chociaż spróbować panować nad pandemią. Po pierwsze, sama procedura przylotu i wylotu pod kątem formularzy covidowych, testów jest naprawdę nieźle przemyślana. Czyli da się. Poza tym na każdym kroku czeka nas weryfikacja paszportu covidowego. Nie masz, nie wchodzisz. I nikt za to nie demoluje lokalu, nie wyskakuje z pięściami. Krótka piłka. Po drugie, w miejscach zamkniętych nikt nie kręci nosem, tylko grzecznie zakłada maskę. Sam z siebie. A u nas? Załóż maskę

w Manufakturze, to patrzą na Ciebie jak na przybysza z kosmosu i sługusa BigPharmy. Czemu nie da się u nas? Nie widzę powodu ani argumentu za tym, że nie jesteśmy w stanie czegoś zrobić równie skutecznie, jak władarze Londynu czy Wielkiej Brytanii jako całości. Widzę jednak wśród polityków brak chęci konkretnych działań powstrzymujących pandemię, podyktowany chłodną kalkulacją tego, co się opłaca. I to mnie przeraża. Bo to świadczy o tym, że życie ludzkie w naszym kraju przestaje mieć jakąkolwiek wartość. Widzę też frustrację, wypalenie i zniechęcenie personelu medycznego. Nie tylko lekarzy. Wszyscy mamy dość. Jesteśmy jak pionki na planszy, które ktoś ustawia, jak chce i gdzie chce, bo stwierdził, że tak mu pasuje. Trochę takie filmowe „nie mamy pańskiego płaszcza i co nam pan zrobi?”. A no nic. Jestem rezydentem, w dużym uproszczeniu – niewolnikiem systemu, muszę w nim tkwić, żeby dokończyć specjalizację. Nie wiem i nie rozumiem tylko jak moje starsze Koleżanki i Koledzy, z własnej, nieprzymuszonej woli, po specjalizacjach, będący panami swojego losu, chcą jeszcze pracować w takim systemie i być tak traktowani. Może faktycznie to wszystko powinno upaść, aby móc zbudować coś nowego, w końcu propacjenckiego? A może taka nasza wschodniosłowiańska natura, że lubimy tkwić w czymś, na co możemy wiecznie narzekać? Może zbiorowe doświadczanie traumy to nasz sport narodowy? Nie wiem. Wiem jedno. Życzę każdemu z Państwa, aby był szczęśliwy w tym miejscu zawodowym, w którym się znajduje, a jeśli nie, to by miał odwagę to zmienić, umiał odnaleźć satysfakcję i sens nawet w najgorzej zaprojektowanych warunkach pracy i miał poczucie, że nie jest w tym sam, bo otaczają go życzliwi koledzy po fachu, z którymi tworzy dobry team. To tak zawodowo. Prywatnie, niech Wam się spełnia to, czego pragniecie i o czym marzycie. I niech covidowa i chorobowa maszyna losująca oszczędza Was i Waszych bliskich, pozostawajcie w dobrym zdrowiu. Jeszcze kiedyś będzie przepięknie.

WYIMEK:

Widzę jednak wśród polityków brak chęci konkretnych działań powstrzymujących pandemię, podyktowany chłodną kalkulacją tego, co się opłaca. I to mnie przeraża. Bo to świadczy o tym, że życie ludzkie w naszym kraju przestaje mieć jakąkolwiek wartość.

Mateusz Kowalczyk

Panaceum 12/2